

Jadwiga Weis

## ŻAŁOBA I BAŚNIE

W drugim tomie Baśni Braci Grimm, pod numerem 109 znajduje się baśń zatytułowana *Śmiertelna koszulka*<sup>1</sup>: „Miała matka syneczka siedmioletniego, tak pięknego i miłego, że kto na niego spojrzeł, musiał się do niego uśmiechnąć, matka zaś kochała go nade wszystko w świecie. Otóż zdarzyło się, że chłopczyk zachorował nagle i Pan Bóg zabrał go do siebie. Matka nie mogła się pocieszyć i płakała dzień i noc. Ale wkrótce po pogrzebie dziecię ukazało się jej w nocy i odtąd zjawiało się często w tych miejscach, gdzie siedziało i bawiło się za życia. Jeśli matka płakała, płakało i ono, a gdy ranek nadchodził, znikało.

Gdy jednak matka nie przestawała płakać, przyszedł jednej nocy syneczek w białej koszulce śmiertelnej, w której złożono go do trumny, i z wianuszkami na głowie, siadł w nogach jej łóżka i rzekł:

– Ach, matuś moja, przestań płakać, bo nie mogę zasnąć w trumnie, lży twoje padają na moją koszulkę i tak mi ciągle mokro.

Matka przeraziła się bardzo, gdy to usłyszała, i odtąd już nie płakała. Następnej nocy dziecię zjawiało się znowu trzymając w ręce świecę i rzekło:

– Widzisz, koszulka moja będzie wkrótce sucha i zaznam spokoju w grobie.

Wówczas matka powierzyła Bogu swe cierpienie znosząc je cicho i cierpliwie. Syneczek zaś nie zjawił się więcej, lecz zasnął w swym podziemnym łóżeczku”.

Realizm tej baśni jest bardzo ubogi: występują tylko dwie postacie, fabuła jest ledwie zaznaczona, dialogi prawie nie występują. Nie pojawiają się tu żadne odniesienia socjologiczne czy historyczne. Gdyby śmierć dziecka miała miejsce w społeczności tradycyjnej, baśń ukazałaby albo anonimowe zrzucenie ciała dziecka do zbiorowej mogiły, albo całe teatrum śmierci: rodzinę zgromadzoną przy łóżku dziecka, ceremoniał konania, pożegnania i pogrzebu, w których obecna byłaby rodzina, krewni, sąsiedzi – cała społeczność. W baśni nie ma postaci pocieszycielek, płaczek, księdza z ostatnim sakramentem, nieobecny jest także ojciec. Gdyby baśń odnosiła się do czasów współczesnych pokazałaby

<sup>1</sup> *Baśnie Braci Grimm*, przeł. E. Bielicka, M. Tarnowski, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1989, t. 2, s. 90-91.

obrazy medykalizacji choroby, umierania i śmierci z lekarzem w roli głównej. Różnorodne terapie, techniki przedłużania życia, bolesne zabiegi, bezsilność i rozpacz rodziców towarzyszą dziś umierającym dzieciom.

W baśni *Śmiertelna koszulka* nie chodzi zatem o konkretne, empiryczne wydarzenie. Ukazuje ona subtelny proces duchowy. Proces rozstania, śmierci, żałoby i osierocenia. Realność baśni dotyczy realności duchowej. Cudowny wynalazek baśni pozwala, za pomocą prostych, plastycznych obrazów wnikać w świat niewidzialny dla oka i przekazać prawdę o najgłębszych procesach duchowych. Jest to możliwe dzięki ontologicznemu założeniu wszystkich baśni: świat duchowy jest równie realny jak świat fizyczny. W baśniach przestrzeń wewnętrzną człowieka otwiera się z całą sensualną wyrazistością jak przestrzeń fizyczna w naszym codziennym życiu.

### Wstydliva choroba

Baśń *Śmiertelna koszulka* nabiera istotnego znaczenia gdy spojrzymy na nią w kontekście dzisiejszego podejścia do śmierci i żałoby. Jesteśmy świadkami a także uczestnikami powolnego, ale upartego procesu przełamywania milczenia o umieraniu i śmierci. Milczenie to ma charakter strukturalny, bowiem stanowi zasadniczy rys odróżniający naszą kulturę i cywilizację od innych. Pojedynczy człowiek, zatopiony w tej milczącej kulturze również milczy. Codziennie obcuje mu się nieskończonością. Nieskończoność w doskonaleniu technik przyjemności i komfortu, w gromadzeniu przedmiotów konsumpcji, w nienagannym zdrowiu i urodzie itp. Jest człowiekiem pozbawionym specyficznie ludzkiego i unikalnego doświadczenia kresu istnienia. A jednak doświadczenie pojedynczych ludzi i całych społeczeństw poucza, że gdy śmierć nie istnieje, nie istnieje również pełnia człowieczeństwa.

Kiedy i dlaczego pojawiło się to milczenie? Pytanie to sięga do najgłębszych podstaw, na których wspiera się nasza, zachodnia cywilizacja. Milczenie zapadało powoli, tak jak teraz powoli jest przełamywane. Wiemy, że w dawnych, tradycyjnych społeczeństwach śmierć jawnie stała u boku człowieka. Opiewano ją na różne sposoby w życiu codziennym, rodzinnym, religijnym, oficjalnym i państwowym. Stanowiła niewzruszony kanon moralności, wychowania i edukacji. Ceremoniały związane ze śmiercią były własnością publiczną, a we wszelkich sztukach muzycznych, plastycznych, literackich, tanecznych itp., śmierć była tematem pierwszoplanowym.

Ukrywanie śmierci, odrzucanie ceremoniałów konania i żałoby jest zjawiskiem stosunkowo nowym. Mimo to jesteśmy przekonani, że tak było zawsze, że zawsze śmierć była uważana za straszliwą, prywatną katastrofę. Śmierć stała się domeną tabu. A każde tabu odbierane jest jako uniwersalne i odwieczne.

Począwszy od pionierskich prac amerykańskiej psycholożki i lekarki Elizabeth Kübler-Ross, wąskie kręgi humanistów obserwują lawinę publikacji na temat śmierci. Dla szerszego ogółu śmierć jest jednak dalej domeną tabu. Ruchy hospi-

cyjne i medycyna paliatywna powoli dokonują tu wyłomu i w praktyce społecznej podejmuje się coraz więcej działań na rzecz godnego umierania. Śmierć jest faktem tak jak narodziny. Medycyna dopracowała się standardów w traktowaniu narodzin człowieka i początków życia: porodówki, opieka nad rodzącą i noworodkiem, postępowanie pediatryczne itp. Pomijając jakość tych standardów faktem jest generalny spadek śmiertelności noworodków, przynajmniej na terenach objętych specjalistyczną medycyną zachodnią.

Dlaczego zatem medycyna nie miałaby podjąć się opracowania standardów dla ostatniego okresu życia człowieka? Obecnie rzeczywiście obserwujemy wysiłki medycyny w celu objęcia opieką człowieka umierającego. Jest to jednak zagadnienie złożone, a borykanie się medycyny ze śmiercią ujawnia bezradność jej biomedycznego modelu wobec cierpienia i samotności człowieka umierającego. Prowadzi to do fundamentalnego pytania: czy w ogóle należy medykalizować umieranie i śmierć? Czy stechnicyzowana medycyna może udźwignąć tę ciemną i nieuchwytną domenę egzystencji człowieka?

Mimo że istnieje obecnie na świecie grono specjalistów, humanistów i lekarzy próbujących wydostać umieranie ze swoistego getta kulturowego, to jednak w umysłach ogółu ludzi śmierć jest ciągle traktowana jak straszliwa i wstydliva katastrofa. Boimy się o niej myśleć. A cóż dopiero rozmawiać. Nawet najbliżsi sobie ludzie starają się „o tym” nie mówić. Starej matce, która stoi w obliczu śmierci i próbuje o tym porozmawiać, dzieci, unikając jej spojrzenia, odpowiadają stereotypowo: „Mamo, przestań o tym mówić, ty przeżyjesz nas wszystkich” itp. I tak ludzie sobie najbliżsi borykają się ze świadomością nieuchronnej śmierci – ogarnięci lękiem – zupełnie samotnie.

Bardzo trudna jest również sytuacja ludzi pogrążonych w żalobie po stracie najbliższych. Oni również tkwią pozostawieni sami sobie, w kulturowym getcie. Omijamy ich z daleka, nie wiemy co powiedzieć, nie potrafimy nawet składać kondolencji. W kolorowym świecie wykreowanym przez reklamy obiecujące życie wieczne, ludzie pogrążeni w żalobie są jak przybysze z obcej planety. Nie dopuszcza się ich, jak dawnych trędowatych, do życia publicznego. Rozpacz po stracie najbliższych jest jak wstydlive piętno wywołujące w otoczeniu niepokój i odruch ucieczki. Dlatego tak bardzo cenimy tych, którzy potrafią „na następny dzień” wrócić „z uśmiechem” do pracy nie obciążając otoczenia swoim bólem. Są oni bohaterami masowej wyobraźni stawianymi za wzór siły charakteru. Jeśli ktoś nie posiada takiej siły charakteru i załamuje się, wówczas traktujemy jego „problem” w kategoriach medycznych jako nerwicę, chorobę. Chcemy jak najszybciej uśmierzyć jego ból sposobami medycznymi. Zwłaszcza skrajne przejawy bólu są traktowane jak szaleństwo nie pasujące do tzw. normalnego życia. Osoba pogrążona w żalobie ma więc „do wyboru” dwie role: albo zostać twardym bohaterem albo ciężko chorym pacjentem.

I tak stoją obok siebie dwa światy, obce sobie i pełne lęku, świat osieroconych żałobników i świat bezradnych „normalnych”. Światy te mogłyby sobie nawzajem pomóc, ale najczęściej pojawia się tu specyficzny, nieświadomy układ sadomaso-

chistyczny. Masochizm wyraża się w postawie: „ja nie potrafię”. Co staje się pożywką dla sadyzmu: „ty nie potrafisz, więc rób co ja ci mówię”.

Ból po stracie najbliższych jest naturalnym procesem duchowym, wymaga swojego tempa – nie można go popędzać ani hamować. Jeśli przyznajemy człowiekowi prawo do życia, to pociąga to zgodę na prawo do bólu. Nie jest to zagadnienie medyczne, lecz stan wpisany w istotę człowieczeństwa. Ból jest procesem, osoba utracona staje się powoli częścią naszej wewnętrznej przestrzeni. Człowiek pogrążony w żałobie jest przedmiotem i podmiotem tego procesu, ma do wykonania ciężką pracę duchową. Hamowanie lub popędzanie bólu odbiera osobie osieroconej możliwość zachowania siebie samej. Hamując i wypierając cierpienie lub uznając swą rozpacz za szaleństwo tracimy własną tożsamość. Otoczenie oczekuje od nas, abyśmy szybko i dyskretnie poradzieli sobie z żałobą, tak jakby to była jakaś wstydliva choroba.

Wąska grupa humanistów zajmujących się żałobą i ludźmi osieroconymi zwraca uwagę na społeczny aspekt takiej postawy. Izolacja społeczna i psychiczna ludzi doświadczających żałoby sprzyja powstawaniu osobliwego złudzenia masowej kultury – że śmierć, ból, żałoba stanowią margines życia lub wręcz, że nie istnieją.

Zachodzi tu podobny proces, jak wobec wszelkich rodzajów zła i cierpienia. „Wstydlive choroby społeczne”, jak narkomania, przemoc, nędza, chciwość, bezdomność, eksploatacja słabszych itp., jeśli ich nie widać, nie istnieją. A życie codzienne, przy pomocy zdobyczy kultury masowej, można tak ułożyć, że rzeczywistość nie będzie widać niewygodnej dla oka rzeczywistości. Spektakularnym przykładem są tu badania pokazujące, że rodzice dzieci narkotyzujących się, dowiadują się o chorobie dziecka najpóźniej ze wszystkich, po około trzech latach, gdy jest już prawie za późno. Z lęku i miłości do swoich dzieci nie chcą wiedzieć, co się z nimi dzieje, nie chcą widzieć niebezpieczeństwa. Dzięki temu fakty nie docierają do nich, przestają istnieć.

### Z dala od zgiełku

Baśń zacytowana na początku *Śmiertelna koszulka* z właściwą dla baśni prostotą opowiada o śmierci dziecka i żałobie matki. Ukazuje kolejne etapy bólu, jakiego doświadcza człowiek osierocony przez najbliższą osobę. Odślania, wypełnioną lękiem i przerażeniem, rzeczywistość graniczną, z którą ludzie dorosli z trudem sobie radzą. Wydaje się więc oczywiste, że tym bardziej chcą zasłonić ją przed dziećmi. Skąd zatem wzięła się baśń o śmierci? Przecież baśnie przeznaczone są dla dzieci, nie powinny mówić im o sprawach tak trudnych, jak umieranie i śmierć.

W pytaniu tym spotykają się drogi najdawniejszych kultur, w których dziecko uczestniczyło w całym życiu wspólnoty, z dzisiejszą kulturą ukrywania śmierci. W tradycyjnych wspólnotach dziecko było obecne przy narodzinach zwierząt i własnego rodzeństwa. Brało udział wraz z dorosłymi w rytuałach konania

i śmierci. Nie było oddzielane od uczestniczenia we wszystkich naturalnych etapach życia rodziny. Całe życie przebiegało w domostwie, które było rodzinnym kosmosem. Obecnie domostwo zostało pozbawione wielu funkcji, już nie rodzi się i nie umieramy w domu. Porodówka i umieranie w szpitalu są wynalazkiem naszych czasów i niedawną praktyką społeczną.

Dzisiejsi rodzice konsekwentnie chronią dziecko przed wstrząsem, jaki, w ich mniemaniu, może wywołać prawda o śmierci. Uważają, że dziecko jest zbyt niedojrzałe, by mogło być obecne przy łożu umierającej, bliskiej osoby. Nie należy też mówić z dzieckiem o śmierci. Rodzice odsuwają taką rozmowę w niewiadomą przyszłość. W dużej mierze są to projekcje. To rodzice boją się śmierci, to dla nich jest ona katastrofą, to oni nie potrafią o niej mówić nawet między sobą. Dziecko jest niewinne, nie zdążyło jeszcze nauczyć się lęku i sposobów jego ukrywania. Ci, którzy na co dzień spotykają dziecko chore i umierające wiedzą o tym: „Szpital pokazał mi, jak godnie i rozumnie umie umierać dziecko”<sup>2</sup>. Autor tych słów znał umieranie dzieci nie tylko ze szpitala, ale też z okresu odrażających zbrodni wojny światowej.

Jeśli baśnie wychodzą naprzeciw wszystkim ludzkim doświadczeniom, to, po pierwsze, nie są przeznaczone tylko dla dzieci. Ich miejsce jest nie tylko w pokoju dzieciennym. Pokój dziecienny jest traktowany jako miejsce niepoważne, pełne niepotrzebnych dziecięcych „śmieci”, z których się wyrasta. Okazuje się jednak, że baśnie są nie tylko perłami literatury, lecz również traktatami o filozofii życia i życiu duchowym człowieka. Miejsce ich jest w najlepszych bibliotekach obok dzieł Platona, Świętych Ksiąg, Goethego itp. Zaś pokój dziecienny, w którym składa się baśnie jak niepotrzebne graty na strychu, jest miejscem równie ważnym jak uniwersytet. Tutaj jak w naukowym laboratorium lub w cichej pracowni artysty, dokonuje się cierpliwie i powoli proces przemiany.

Po drugie, baśń o śmierci musiała się więc pojawić jako świadectwo ludzkiego losu, w którym dziecko bierze udział. Istotą baśni jest to, że ukazuje rzeczywistość duchową człowieka w całej jej tajemniczości i cudowności. Nie może zatem odwracać się od tej części duchowej rzeczywistości, która stale towarzyszy wszystkim żyjącym istotom.

W baśni o śmierci dziecka i żałobie matki, jaką jest *Śmiertelna koszulka*, bohater dziecięcy jest w pełni aktywnym i wolnym podmiotem. Kreuje własną śmierć i żałobę matki, a nie biernie im ulega. Jest to – można powiedzieć – nowatorska postawa wobec umierania i śmierci. Śmierć spada tu nagle jak zły los, ale jednocześnie jest aktywnie tworzona właśnie przez dziecko. Baśń ukazuje dziecku i dorosłemu, że w śmierci można próbować uczestniczyć, a nie tylko biernie jej ulegać. Człowiek-dziecko jest tu reżyserem własnej śmierci, a nie jej pasywnym, przerażonym przedmiotem.

Dla istot żywych, dla ludzi i dla zwierząt, a także dla bogów, aniołów i herośwów mitologicznych, śmierć dziecka jest skrajnie granicznym doświadczeniem.

<sup>2</sup> J. Korczak *Mysli*, PIW, Warszawa 1987, s. 27.

Jest tematem spotykanym już w najstarszych księgach literatury światowej. Baśń się nie uchyla, podejmuje ten problem i jednocześnie w cudowny sposób wyręcza rodziców. Jest w niej wszystko to, co tak trudno jest dorosłym przekazać dziecku.

Baśń wymaga spełnienia szczególnych, idealnych warunków, w których jest dziecku czytana lub opowiadana. Jeśli warunki te nie zostaną spełnione, baśń nie będzie działała. Żaden z utworów literackich nie stawia aż tylu specjalnych wymagań. Baśń i jej odbiór to rodzaj widowiska, muszą więc tutaj być spełnione pewne warunki, po pierwsze, musi być ich dwoje: matka i dziecko. Po drugie, musi być odpowiedni czas. Baśni słuca się w ramionach matki. Jest wieczór, cisza, pali się lampka. Słowa matki są spokojne i ciche. Matka nigdzie się nie spieszy, dziecko również spełniło swoje codzienne zadania. Leży przytulone do matki, czuje jej zapach i przed oczami wyobraźni przepływają niespiesznie, jeden po drugim baśniowe obrazy. Pełne bezpieczeństwo, odprężenie otwiera psychikę dziecka na powolne działanie baśni.

Mimo że baśń jest adresowana do dziecka, to przecież matka również uczestniczy w tym tajemniczym procesie. Nie jest tylko biernym pośrednikiem. Także do jej wyobraźni i duszy napływają obrazy i ona także zostaje zagarnięta przez baśń. Ta subtelna współpraca matki i dziecka przebiega już na poziomie fizjologicznym, gdy oddechy uspokajają się lub przyspieszają, głos drży, zmienia modulację, dziecko przytuła się a dłoń matki je przygarnia. Harmonia na poziomie ciała ogarnia również umysł i całą psychę tych dwojga.

Te idealne warunki otwierające możliwość procesów przemiany pod wpływem baśniowych obrazów można odnieść do idealnego wzorca dialogu między ludźmi: mistrz–uczeń, lekarz–pacjent, rodzice–dzieci, człowiek–człowiek. Podczas dialogu spełnia się proces przemiany dwojga dzięki obecności trzeciego elementu, który scala wzajemną komunikację. W idealnym dialogu występuje kontekst uniwersalny, przerastający dwie rozmawiające strony. Jak mówił Sokrates w *Fedonie* na kilka godzin przed śmiercią: nie słuchajcie tego, co mówi stary Sokrates, ale razem zwróćmy się w stronę prawdy.

W dialogu nie chodzi zatem o „gładką” komunikację, lecz o wspólne dialogiczne zwrócenie się w kierunku jakiegoś dobra. Niespełniona potrzeba dialogu jest przyczyną bezsilności, niepokoju, smutku, które otaczają nas zewsząd. Przede wszystkim w szpitalach, gdzie przychodzi nam samotnie chorować i umierać...

## Gubienie dziecka

I oto w pierwszym zdaniu baśni, matka i dziecko widzą obraz, z którym oboje się utożsamiają, który oboje dobrze znają i rozumieją: „Miała matka syneczka siedmioletniego, tak pięknego i miłego, że kto na niego spojrział musiał się do niego uśmiechnąć, matka zaś kochała go nade wszystko w świecie”. Dla dziecka w obrazie tym zawarty jest cały sens życia. Życie oznacza, że jestem i mama mnie kocha i wszyscy się do mnie uśmiechają. Radość i życie to miłość mamy. Wszystko jest w najlepszym porządku, bo opiera się na tej fundamentalnej prawdzie.

Matka, która czyta dziecku te słowa, również ulega czrodziejskiej prostocie baśniowego świata, choć jest dorosła i zna też inne radości i trwogi. A przede wszystkim zna lęk, który dziecko zaledwie przeczuwa, lub nie ma jeszcze o nim pojęcia – lęk przed śmiercią.

W drugim zdaniu baśni oboje stają wobec śmierci. Dziecku jest to ukazane w obrazie, w którym Pan Bóg zabiera chłopczyka do siebie. Matka wie co to znaczy, wie, jak wielką torturą jest ból rodziców wobec cierpiącego i umierającego dziecka. Sylwetka matki struchlałej pod krzyżem umierającego syna jest uniwersalnym znakiem w naszej kulturze. Intensywność tego bólu jest tak wielka, że wdzierą się do obrazów mitologicznych, religijnych, filozoficznych i artystycznych.

Figura rozpaczającej, oszalałej z bólu matki znana jest w wielu różnych kulturach. Tak trudno poradzić sobie z tym bólem, że kultura wytworzyła wiele rytuałów i instytucji, aby go złagodzić lub całkiem zlikwidować. Począwszy od starożytności w literaturze stale obecny jest wątek konsolacyjny. W *Pocieszeniu do Marcji*, pociechą w żałobie jest męzne znoszenie konieczności ludzkiego losu. Do zbyt długo rozpaczającej matki, filozof kieruje słowa: „Po to się urodziłaś, aby tracić, aby przemijać, aby się karmić nadzieją, aby się lękać, aby niepokoić siebie i drugich, aby obawiać się śmierci, zarazem jej pragnąć i – co jest najokropniejsze – aby nigdy nie być pewną, jaka czeka cię dola”<sup>3</sup>.

W dawnej Mongolii pogrzeb małego dziecka określano eufemistycznie „gubieniem dziecka”. Ciało dziecka, zaszyte w worek przytraczone było, celowo niestarannie do końskiego siodła. Ojciec dziecka wyruszał samotnie, galopem na bezdroża i odludzie. Tam w pewnym momencie, którego nie powinien zauważyć – gubił dziecko – worek odczepiał się od siodła i spadał na ziemię<sup>4</sup>. We Francji, a także w innych krajach, dziecko pochodzące z najbogatszych rodzin nie miało swojego miejsca w rodzinnym grobowcu i było chowane w zbiorowych mogiłach dla biedaków. Często nie dostawało, „na wszelki wypadek”, imienia w ciągu pierwszego roku życia – gdyby wtedy umarło, to tak jakby wcale nie istniało<sup>5</sup>. W różnych kulturach istnieje wiele sposobów „radzenia sobie” ze śmiercią dziecka: od ignorowania jej i traktowania jako nieistotne wydarzenie poprzez konsolacje do ekstatycznego oplakiwania, gorzkich żalów, kalwarii itp.

### Kłamstwo z miłości

Dziecko, które słucha naszej baśni, nie wie o tym wszystkim – nie zna trwogi rodziców, nie zna rytuałów kulturowych, które mają koić ból żałobnikom. Dla dziecka kojąca jest bliskość matki i baśniowy obraz jakiegoś innego chłopczyka, który,

<sup>3</sup> Seneka *O pocieszeniu do Marcji*, w: Seneka, *Myśli i ludzie*, przeł. L. Joachimowicz, Wiedza Powszechna, Warszawa 1977, s. 179.

<sup>4</sup> J.S. Wasilewski *Po śmierci wędrować. Szkic z zakresu etnologii świata znaczeń*, „Teksty” 1979, nr 3, s. 97–120.

<sup>5</sup> F. Aries *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, PIW, Warszawa 1989, rozdz. 1.

jak to w baśniach bywa, żyje daleko „za górami za lasami”. Chłopczyk ten zostaje pewnego dnia, po krótkiej chorobie zabrany przez Pana Boga do nieba. Nie dzieje się nic strasznego. Baśń nie pokazuje realnych scen bólu, choroby i śmierci. Obrazy baśniowe są na wskroś nierealistyczne. Ich realność to realność duchowa.

Rodzice czasami, nie wiedząc o tym, naśladują baśń i mówią dziecku na przykład, że babcia „poszła do nieba”. Bohaterka lubianych przez dzieci książek o Pippi Langstroem – Astrid Lindgren na pytanie, gdzie są rodzice, odpowiada z pogodnym uśmiechem, że tata pływa po morzach, a mama jest w niebie. Inna pisarka skandynawska Tove Janson w cyklu opowieści o Muminkach ukazuje dzieciom wiecznie odradzające się życie na przykładzie zapominalskiej wiewiórki o pięknym ogonie. Wiewiórka przez roztargnienie spojrzała w oczy Pani Zimy i zamarzła na śmierć, by znowu odżyć na wiosnę. Jej pogrzeb był uroczystą podróżą wiewiórki na lodowym koniu, przez zamrożone morze.

Wyobraźnia dziecka broni się przed obrazem miejsca składania zmarłych. Dół w ziemi, gdzie gniją ciała, zostaje w baśni zamieniony na górę, na jasne, błękitne niebo. Zmiana kierunku wyobraźni wystarcza na pewien czas. W końcu jednak zaczyna do dziecka docierać groza „zakopywania” do ziemi. Gdy zwraca się z tym do tych, którym ufa, do rodziców, widzi i wyczuwa ich niepokój i bezradność. Dorosli, mimo że wiedzą, że opowieść o niebie już dziecku nie wystarcza, nie potrafią i nie mogą podjąć rozmowy.

Ten negatywizm rodziców przybiera klasyczną formę „kłamstwa z miłości”: osoby ukochane, najbliższe trzeba chronić przed tragicznymi stronami życia. Zwłaszcza że są to niewinne dzieci. I tu następuje tragiczna pomyłka, niewinność dziecka nie oznacza bowiem niewiedzy. Dziecko wie, tylko że wiedza ta jest fragmentaryczna, pełna koszmarnych domysłów. Aby uwolnić się od koszmaru, dziecko tym bardziej szuka wyjaśnień, ale tu spotyka wystraszonych i „coś” ukrywających rodziców. To „coś” wyrasta na jakiś straszliwy sekret.

Proces działania „kłamstwa z miłości”, które całkowicie wypaliło życie duchowe bohatera i skazało go na samotne umieranie, został drobniaczkowo ukazany w znanym opowiadaniu Lwa Tołstoja. Nawet w dniu śmierci, gdy rośnie nieopisany ból, gdy nie ma już żadnej nadziei, rodzina Iwana Ilicza i on sam, grają komedię zaprzeczania:

„– Prawda, że ci jest lepiej?”

A on nie patrząc na nią odpowiedział:

– Tak.

Jej suknia, jej figura, wyraz twarzy, brzmienie jej głosu – wszystko powiedziało mu jedno: »Nie to. Wszystko to, czym żyłeś i żyjesz, jest kłamstwem, oszukiwaniem, zasłaniającym przed tobą życie i śmierć«. I gdy tylko to pomyślał, zbudziła się jego nienawiść, a razem z nienawiścią fizyczne męczeńskie cierpienie. A razem z cierpieniem świadomość nieuniknionej, bliskiej zguby. Nastąpiło coś nowego: coś zaczęło w nim świdrować i wybuchać, i dławić oddech.

Wyraz jego twarzy, kiedy powiedział »tak«, był okropny. Powiedział owo »tak«, patrząc jej prosto w oczy, niezwykle szybko jak na swoje osłabienie, odwrócił się twarzą do poduszki i krzyknął



– Idźcie, idźcie precz! Dajcie mi pokój!”<sup>6</sup>

Owo uświęcone w życiu rodzinnym i społecznym „kłamstwo z miłości” czy ni jeszcze większe spustoszenia w rozwijającej się osobowości dziecka. To kłamstwo „dla dobra dziecka” jest bardziej potrzebne rodzicom niż dzieciom, ponieważ to właśnie rodzice pragną coś ukryć. Dziecko przeciwnie, dąży do poznawania i odkrywania. Zadaje pytania i, nie otrzymawszy odpowiedzi przestaje pytać.

Nie mogąc oprzeć się na rodzicach, dziecko próbuje samo lub z rówieśnikami poradzić sobie ze straszną tajemnicą pogrzebu i składania w grobie. Ponieważ nie jest jeszcze w stanie pojąć różnicy między życiem a śmiercią, wyobraża sobie spoczywanie w ziemi jako pewien rodzaj życia. Jeśli „tam” się żyje, to w wyobraźni dziecka mogą pojawić się dręczące pytania, wobec których delikatna psychika dziecka może się załamać: jak jest pod ziemią? ziemia jest ciężka i brudna, jak się tam oddycha? co się tam je i pije? jak długo się tam leży, bez mamy i bez niko-go? czy ktoś nas stamtąd odkopie? itp.

Rodzice na ogół nie mają pojęcia, co się roi w głowie dziecka. Uważają, że skoro przestało pytać, to problem zniknął. Ale pytania zniknęły, bo nie było odpowiedzi, ale problem pozostał. W tym okresie rodzice mogą zauważyć, że coś niepokojącego dzieje się z ich dzieckiem. Boi się zasypiać, nie umie powiedzieć, co mu dolega, zaczyna się na powrót moczyć, jest jakieś ciche i smutne itp.<sup>7</sup>

Zabawy dziecka z tego okresu, choć szokują dorosłych, są ekspresją poszukiwań na własną rękę. Na przykład zabawa „w trupa”. Każde dziecko jest tu po kolei „trupem”. Leży nieruchomo, oczy zamknięte, nie oddycha. Pozostałe dzieci sprawdzają, czy dobrze odgrywa swoją rolę, wymieniają uwagi, poprawiają, porównują. Nagle „trup” się zrywa, dzieci piszczą i śmieją się i wyznaczają następnego z kolejki do roli „trupa”. A jeśli jakieś dziecko nie umie się w to bawić lub się boi, pozostałe dzieci służą poradą i zachętą.

Przez chwilę, w zabawie każde dziecko próbuje, jak to jest, „gdy się jest trupem”, a pozostałe dzieci śledzą „jak wygląda trup”. Zabawa w sposób bezpieczny, wspólnie z rówieśnikami, pomaga oswoić się i nabrać dystansu do zakazanych i groźnych pojęć, jak trup, nieżywy, umarły. Nie dzieje się nic złego, jesteście razem, trochę się boimy, śmiejemy. Wreszcie ta tajemnicza sprawa, o której nie chcą z nami rozmawiać, zostaje ściągnięta na ziemię – jest jedną z wielu zabaw. Warto podkreślić, że nie jest to oczywiście zabawa zaprogramowana przez dorosłych. Możemy podziwiać twórczą aktywność dziecka, które ze wszystkich sił pragnie uchwycić dręczącą tajemnicę. Zabawa wychodzi dziecku naprzeciw i znowu pokój dziecinny okazuje się miejscem poważnej pracy.

<sup>6</sup> L. Tołstoj *Śmierć Iwana Ilicza*, przeł. J. Iwaszkiewicz, Czytelnik, Warszawa 1975, s. 100–101.

<sup>7</sup> O zaburzeniach związanych z samotnie przeżywanym przez dziecko lękiem przed śmiercią własną i rodziców, patrz: S. Yudkin *Śmierć a dzieci*, w: A. Toinbee i in. *Człowiek wobec śmierci*, przeł. D. Petsch, PIW, Warszawa 1973.

## Bezpieczna rana

Również baśń wychodzi naprzeciw niepokojom dziecka. W baśni o śmiertelnej koszulce doszliśmy do miejsca, w którym dziecko znalazło się u Pana Boga. Choć nie jest to straszne, to jednak dowiadujemy się, że matka nie mogła pocieszyć się i płakała dzień i noc. Dziecko, które słucha tych słów, doznaje głębokiego zrozumienia: no tak, mama płacze bo dziecko odeszło od niej – nie ma w tym nic dziwnego. Dziecko pojmuje ten rodzaj płaczu, bo doświadczyło go samo, nie jeden raz było smutne, gdy rozstawało się z matką. Płacz matki jest tu całkowicie na miejscu, mama płacze, bo rozstała się ze swoim ślicznym synkiem.

Widzimy tu kolejną ważną cechę baśni. Informacja, jaką zawierają baśniowe obrazy, jest podawana dziecku w bardzo małych dawkach. Za pomocą niewielkich „tabletek” wiedzy dziecko przygotowane jest do przyjęcia prawd, których nie byłoby w stanie przyjąć od razu, w całości. Proces baśniowy dostosowany jest do procesu powolnego wzrastania i dojrzewania psychiki dziecka. Gotowość do przyjęcia najtrudniejszej prawdy wspomagana jest przez proste, baśniowe obrazy. Obrazy te nie budzą gwałtownie rozmarzonego umysłu dziecka. Ledwie go dotykają.

Na przykład, jak przekazać dziecku wiedzę o płciowości człowieka, która tak mocno związana jest ze sferą tabu, a przede wszystkim z płynącą krwią? Dziecko przeżyłoby wstrząs, gdyby wyjaśnić mu od razu przebieg procesów fizjologicznych, nawet „prostymi słowami”. Widok krwi, rozmowy o krwi wywołują u dziecka poczucie zagrożenia. Krew kojarzy się dziecku z raną i bólem, nie raz rozbiło sobie kolano, skaleczyło się lub uległo wypadkowi. W baśni następuje subtelny i jakże znaczący skrót: krew menstruacji, utraty dziewictwa, porodu jest sprowadzona do trzech kropli. Rana jest maleńka, zaledwie ukłucie igłą. Nie ma się czego bać. Dziecko nie traci tu poczucia bezpieczeństwa, samo nie raz ukłuło się w palec, wie jak to jest. Tak zaczyna się znana przez wszystkich baśń o królownie Śnieżce.

„Pewnego razu, podczas srogiej zimy, kiedy z nieba sypał śnieg jak pierze z rozprutej pierzyny, siedziała królowa przy oknie, o ramach z czarnego hebanu, i szyła. Tak szyjąc i patrząc na śnieg ukłuła się w palec i trzy krople krwi potoczyły się na śnieg. A ponieważ czerwona krew cudnie wyglądała na białym śniegu, królowa pomyślała sobie: »chciałabym mieć dziecko, białe jak ten śnieg, rumiane jak krew i o włosach czarnych jak heban«. Wkrótce potem królowa powiła córeczkę...”<sup>8</sup>

Dziecko otrzymuje tu małą dawkę wiedzy o płciowości: po pewnym czasie, a więc niekoniecznie po dziewięciu miesiącach od ukłucia igłą, urodziła się dziewczynka. Ale najpierw musiały paść na biały śnieg trzy krople matczynej krwi. Nie jest to krwotok, nie ma w tym obrazie niczego szokującego. Przeciwnie, widzimy matkę, która w pięknej zimowej scenerii, w ciepłym pokoju szyje marząc

<sup>8</sup> *Baśnie Braci Grimm*, op. cit., t. 1, s. 249.

o dziecku. Zajmuje się znaną dziecku domową czynnością – i jak *cudnie* na białym śniegu błyszczą trzy czerwone kropelki krwi.

Scena ta tchnie spokojem, a zarazem jest w niej napięcie wobec nieznaney przyszłości. Królowa urodzi córeczkę, w której dokona się głęboka przemiana duchowa. Obraz trzech kropel krwi na białym tle zapada w imaginację i psychikę dziecka jako załączek trudnej wiedzy o tym, że aby narodziło się dziecko potrzebna jest krew matki. W tle prószy białe nasienie śniegu, a ruch śniegu i czynność szycia zatapiają tę scenę w powolnym, sennym rytmie. Te nadzwyczaj plastyczne elementy baśniowego obrazu – kolor, rytm, ruch – w subtelny sposób dostarczają materiału dla wrażliwej wyobraźni dziecka.

Żadna ze znanych nam metod uświadamiania dziecka nie ujmuje tego zagadnienia tak delikatnie a zarazem prawdziwie. Jeśli w ogóle podejmiemy się uświadamiania dziecka o płciowości i seksualności człowieka, to na ogół używamy terminów mniej lub bardziej fachowych. Pomaga to nam zachować dystans wobec tematu, który nas samych bardzo obchodzi. Nade wszystko staramy się unikać informowania dziecka o krwi. Krew, zwłaszcza krew płynąca, wyciekająca z ciała, wywołuje w dziecku paniczny strach. Baśń o tym „wie” i znajduje sposób, by pojawienie się krwi było uzasadnione i bezpieczne, by nie wywoływało wstrząsu.

### Czas leczy rany

Technika małych dawek wiedzy, doświadczeń, zmian itp. jest charakterystyczna dla wszystkich baśni. Jest to technika drobnych dziecięcych kroków. Baśnie opierają się na praktycznej filozofii małych kroków. Wszyscy bohaterowie baśni muszą rozpocząć swoją duchową przemianę od wyjścia z domu, choćby na koniec świata w poszukiwaniu skarbu, żywej wody, księżniczki, szklanej góry, zaccarowanego ziela itp. Wędrują przez świat drobnymi krokami.

Okazuje się, że małymi krokami można zejść dużo dalej, niż nie idąc wcale lub stawiając tylko jeden krok, choćby najdłuższy. Bohater baśni musi porzucić pasywny sposób życia i musi ruszyć się z miejsca: zejść z pieca, udać się w podróż, opuścić dom z własnej woli lub zostać z niego wyrzuconym itp. Na początku bezradny, słaby i wyśmiewany małymi, dziecięcymi krokami, zwyciężając w rozmaitych próbach, dociera do szczęśliwego zakończenia i oto zdobywa pół królestwa i piękną królowę. Ruch, aktywność ciała i duszy, proces przemiany, podróż i wędrówka są treścią baśni. Bohater na końcu baśni nie przypomina siebie samego na początku drogi. Zmienił się. Niepostrzeżenie, małymi krokami dokonał się w jego duszy głęboki proces transformacji.

Technika drobnych kroków została zastosowana również w baśni o śmiertelnej koszulce. Na początku baśni widzimy płaczącą dzień i noc, pogrążoną w żałobie, matkę. I właśnie ona i jej żałoba ulegają przemianie. W konfrontacji z naszym codziennym życiem początek baśni wyraża wszystko, co wiemy i co chcemy wiedzieć o żałobie. Mówimy na przykład: „ona jest pogrążona w rozpacz po stra-

cie kogoś bliskiego...” W tym miejscu zasłona opada i już nie chcemy, nie umiemy wnikać, co dzieje się w sercu osoby pogrążonej w żałobie. Uważamy, że są to sprawy osobiste. Ze stereotypowym powiedzeniem: „cóż, czas leczy rany, trzymaj się, bądź dzielny” itp. oddalamy się do własnych zajęć.

Dziecku, które słucha baśni o śmiertelnej koszulce, to nie wystarczy. Przecież mama nie może bez przerwy płakać. Musi znaleźć jakieś pocieszenie. I rzeczywistość, baśń przynosi ulgę: „Ale wkrótce po pogrzebie dziecię ukazało się jej w nocy i odtąd zjawiało się często w tych miejscach, gdzie siedziało i bawiło się za życia. Jeśli matka płakała, płakało i ono, a gdy ranek nadchodził, znikało”.

Jest to przełomowy moment baśni. Albo – albo. Albo ból zostanie utrwalony i zmarły zapanuje nad matką, albo wyrwie się ona z jego mocy.

Matka baśniowa ma kontakt z synem, spotykają się co noc. Spotkania te mogą powtarzać się w nieskończoność, przez całe życie matki – jej ból znajduje w nich ukojenie. Jeśli utrwali się to doświadczenie i matka będzie co noc spotykała się ze zmarłym dzieckiem, to – w pewnym sensie – zwycięży śmierć.

Pragniemy takiego złudzenia. Chętnie widzielibyśmy wszystkich osieroconych żałobników zajętych w nocy rozmowami ze zmarłymi. Wówczas nie potrzebowałyby rozmowy z nami. Śmierć zajmuje czas i przestrzeń nocy. A dzień biegnie swoim własnym torem. Ten podział nie da się zbyt długo utrzymać. Śmierć, która wtargnęła w noc, będzie atakowała również dzień. Psychika osoby w żałobie zostanie opanowana przez zmarłego, przez tak upragnione złudzenie, że zmarły jednak gdzieś żyje. Skoro mamy z nim kontakt, widzimy go, czujemy jego obecność, czekamy na niego, to on naprawdę nie umarł. Syndrom mumifikacji zmarłego stwarza wielkie niebezpieczeństwo dla życia psychicznego żałobnika. Psychiczna mumifikacja osoby zmarłej prowadzi do zahamowania procesu bólu, ból nie może się do końca „wyboleć”.

I tak pokój zmarłego pozostaje nietknięty, jego rzeczy leżą pozostawione jak w dniu śmierci. Nie wolno nikomu dotykać poduszki, na której jest odcisk jego głowy. Ubrania pachną nim. Wszystko wygląda tak, jakby nie umarł, jakby gdzieś był, jakby wyjechał i zamieszkał gdzieś może niedaleko. Powraca w nocy i rozmawia z nami. W pierwszym okresie żałoby, mumifikacja zmarłego pomaga przetrwać najgorsze chwile. Ale gdy proces ten pogłębia się i przedłuża, mumia zmarłego rozrasta się i angażuje wszystkie siły psychiczne żywego człowieka. Nie jest on w stanie rozpocząć życia na nowo.

W baśniach człowiek, którego życie duchowe ulega zahamowaniu, zamienia się w kamień, martwy minerał. I trzeba kilku kropli żywej wody, by skamieniały człowiek ożył. W tym prostym baśniowym obrazie zawarta jest prawda o naszym życiu duchowym – gdy przestajemy rozwijać się, gdy zamiera w nas życie wewnętrzne, stajemy się martwi za życia, a nasze serce zamienia się w kamień.

Podobnie jest z żałobą. Jest ona żywym naturalnym procesem, którego nie trzeba hamować lub leczyć. Żałoba nie jest problemem medycznym, lecz jest wpisana w egzystencję ludzi. Nawet jeśli zagraża jej mumifikacja, to jest szansa na ocknięcie się i przebudzenie. W tradycyjnych wspólnotach długość żałoby podle-

gała kontroli społecznej. Seneka pocieszając Marcję gani ją za zbyt długą żałobę i poucza, że nie wolno już dłużej rozpaczać: „Ale smutek po swoich jest rzeczą zgodną z naturą. Nikt temu nie przeczy, jak długo pozostaje w granicach rozsądku... W tym wszystkim jednak więcej jest tego, co dodaje wyobraźnia, niż co nakazuje natura. Spójrz, jak gwałtowny jest żal w nierozumnych zwierzętach, a mimo wszystko jak jednocześnie jest krótkotrwały. Ale i człowiek nie doznaje bynajmniej tyle smutku, ile go rzeczywiście odczuwać musi, ale ile mu pozwala sobą owładnąć”<sup>9</sup>.

W ujęciu Seneki jesteśmy odpowiedzialni za swój ból. Długość trwania bólu jego natężenie zależy od tego czy zechcemy zapanować nad nim i – według Seneki – jest to w naszej mocy. Aktem woli możemy przerwać rozpacz i nakazać sobie wewnętrzny spokój. Współczesna psychologia i psychoterapia sięga niekiedy do tych stoickich metod i próbuje przekonać pacjenta neurotycznego, pogrążonego na przykład w depresji, że człowiek jest, w dużym stopniu, odpowiedzialny za stan swego ducha i może przerwać pasmo utraień i cierpień psychicznych. I odwrotnie, może „na własne życzenie” ciągle rozdrapywać rany i pograżać się w nieskończoność w cierpieniu.

Psychoanaliza całkiem odmiennie podchodzi do wolności i podmiotowości człowieka. Tutaj traktuje się nas jako istoty bezsilne, wydane na pastwę demonicznych sił psychicznych: Erosa, Tanatosa, *id*, *superego* itp. Jednak w odniesieniu do żałoby sytuacja nasza jest bardziej „naturalna”, żałoba nie jest jakimś irracjonalnym stanem i musimy przejść przez jej wszystkie etapy, aby powrócić do rzeczywistości. Zatem w żałobie człowiek jest bardziej wolny i musi pracować nad przywróceniem własnej równowagi psychicznej. Zygmunt Freud badając „pracę żałoby” skupił się na aspekcie konfrontacji z rzeczywistością. Człowiek musi, w powolnym procesie „badania rzeczywistości” przejść przez wszystkie etapy buntu i zaprzeczania, by wreszcie pogodzić się ze śmiercią bliskiej osoby: „Rzeczywistość pokazuje, że obiekt kochany nie istnieje, co wymaga wycofania całego libido z tego obiektu. Wymóg ten powoduje zrozumiały sprzeciw – powszechnie wiadomo, że ludzie niechętnie porzucają swe libidalne pozycje, nawet wtedy gdy substytut obiektu jest w pobliżu. Sprzeciw ten może być tak silny, że powoduje odwrócenie się od rzeczywistości i przywarcie do obiektu poprzez halucynacyjną psychozę życzeniową...Wymóg porzucenia obiektu i wycofania libido nie realizuje się nagle – proces ten jest rozciągnięty w czasie, realizuje się stopniowo...Ból jest dla nas zrozumiały sam przez się. Gdy zaś proces żałoby dokona się – Ego staje się znowu wolne i niezahamowane”<sup>10</sup>.

Freud przyznaje, że nie sposób wyjaśnić bólu żałoby w kategoriach ekonomiki Ego i topografii psychiki człowieka. Dlaczego działanie zasady rzeczywistości jest tak bolesne, nie wiemy. Ale chociaż żałoba powoduje znaczne odchylenia od

<sup>9</sup> Seneka, op. cit., s. 178.

<sup>10</sup> Z. Freud *Żałoba i melancholia*, w: *Depresja. Ujęcie psychoanalityczne*, przeł. J. Jabłońska-Dzierża, PWN, Warszawa 1992, s. 29–30.

zwykłych zachowań i postaw, to, jak mówi Freud, nigdy nie należy traktować jej jako patologii i leczyć: „Ufamy, że stan ten minie po pewnym czasie, a jakiegokolwiek interwencje uważamy za zbędne lub wręcz szkodliwe”<sup>11</sup>.

Zygmunt Freud nie zajmuje się dalszym życiem człowieka po przebyciu procesu żałoby. Nie zajmuje się przemianą, jaka może nastąpić w człowieku po okresie rozpaczy, a przede wszystkim znaczeniem okresu żałoby dla całego życia wewnętrznego człowieka. Wielu humanistów zwraca uwagę, że po takim nieszczęściu nierzadko dochodzi do pogłębienia życia wewnętrznego i człowiek zaczyna odkrywać rzeczywistość z innej perspektywy. Wstrząs żałoby otwiera oczy na nowe, ważne sprawy, które dotąd były niedostrzegane. Człowiek zaczyna z większą empatią i czułością podchodzić do innych ludzi. Następuje również interioryzacja osoby zmarłej. Całe bogactwo życia wewnętrznego tej osoby i naszego związku z nią, którego często nie dostrzegaliśmy za jej życia, nie ginie i istnieje nadal. Staje się częścią nas samych. Postać zmarłego żyje, ale nie sztucznym, zmumifikowanym życiem, ale jako żywa cząstka naszego życia wewnętrznego.

### Sucha koszulka

I tak też się dzieje w naszej baśni. Ból matki, której groziła mumifikacja żałoby, osiąga nowy etap. Dość już łez, bezsennych nocy, rozpaczliwego oczekiwania na nocne zjawianie się zmarłego dziecka. Dziecko umarło. I teraz jako wewnętrzny pomocnik matki, jako cząstka jej samej „wie” czego jej potrzeba: „– Ach, matuś moja, przestań płakać, bo nie mogę zasnąć w trumnie, łzy twoje padają na moją koszulkę i tak mi ciągle mokro”. Słowa te padają, gdy matka wypłakała już wszystkie łzy, gdy nadszedł czas uspokojenia. Dalsze spotkania z nocną zjawą są już niepotrzebne. Spełniły już one swoją rolę w pierwszym okresie żałoby.

Dla dziecka, które słucha baśni, obraz mokrej koszulki jest aż nadto wymowny. Dziecko doskonale wie co to znaczy „mieć mokro”. W mokrej koszulce jest niewygodnie i zimno, więc oczywiste jest to, że matka nie powinna już swoimi łzami moczyc koszulki. Dziecko z upodobaniem przygląda się baśniowej scenie, w której to nie ono jest sprawcą zmożenia koszulki. To matka jest „winna”, bo za długo płacze. Czas najwyższy przewinąć dziecko i zamienić mokrą koszulkę na suchą. W znanym sobie fizjologicznym obrazie mokrej koszulki dziecko dostaje informację, że po okresie łez przychodzi czas ukojenia i osuszenia. I rzeczywiście, troskliwa matka natychmiast zareagowała na skargę dziecka, że jest mu ciągle mokro: „Matka przeraziła się bardzo, gdy to usłyszała, i odtąd już nie płakała”.

Następnej nocy baśniowe dziecko okazuje wdzięczność matce. Przychodzi z świecą w ręce i oznajmia: „– Widzisz, koszulka moja będzie wkrótce sucha i znam spokoju w grobie”. Spokoju zazna przede wszystkim matka, nie od razu

<sup>11</sup> Ibidem, s. 29.

jednak, ponieważ koszulka będzie wysychała powoli. Dziecko pomaga tu matce, w jego ręku pojawia się światło, a więc ciepło i jasność, a także znak nadziei.

Świeca, z którą przychodzi pożegnać się z matką jej baśniowy syn, jest przywołaniem świata duchowego, rozjaśnieniem wewnętrznym, duchowym wglądem. Życie wewnętrzne matki nie zamiera, lecz pogłębia się. Rozpacz i żałoba przemieniają się w pogodzenie i wyciszenie: „Wówczas matka powierzyła Bogu swe cierpienie znosząc je cicho i cierpliwie. Syneczek zaś nie zjawił się więcej, lecz zasnął w swym podziemnym łóżeczku”. Niepotrzebne jest już kurczowe trzymanie się mumii-zjawy i trwanie w rozpaczach.

Baśniowa matka staje wobec faktu, że jej dziecko umarło. Jej żałoba przeszła przez wszystkie etapy: szok, rozpacz, zaprzeczanie, mumifikacja, ukojenie, wyciszenie i wreszcie przyjęcie nieodwracalnego faktu. Baśń pokazuje zatem, że śmierć, żałoba, osierocenie nie muszą być dziedziną tabu, że można o nich mówić nawet dziecku. Dziecko słuchając tej baśni może, przy pomocy pozornie prostych obrazów, ogarnąć po dziecięcemu prawdę o najtrudniejszych ludzkich doświadczeniach. Prawda o życiu ludzkim to także świadomość śmierci i umierania, których musimy doświadczyć. Doświadczenie to jest, jak pokazuje baśń, wielkim zagrożeniem a jednocześnie tworzy najgłębsze pokłady ludzkiej duchowości. Uciekanie i zaprzeczanie jest raczej złudną ucieczką człowieka przed samym sobą.

### I co dalej?

Obrazy baśniowe mówią o realności duchowej. Realność duchowa w baśni nie jest światem osobnym, nie jest oddzielona od realności codziennego życia. Istotą baśni i jej nadzwyczajnym wynalazkiem jest przenikanie się rzeczywistości duchowej z rzeczywistością zewnętrzną. Realność duchowa wchodzi tu w subtelne związki z realnością fizyczną, zewnętrzną. W baśni o śmiertelnej koszulce dopiero teraz, pod koniec padają żałośnie konkretne słowa: trumna, grób. Przez całą opowieść pojawiały się eufemizmy, symbole, zapośredniczenia, nie mówiło się tu wprost o śmierci, pogrzebie, grobie, trumnie itp. Oszczędzono dziecku tych „socjologicznych” określeń. Teraz baśń decyduje się na mówienie wprost, dziecko zostało przygotowane i można zastosować realizm codzienny i wreszcie powiedzieć słowa, z którymi dziecko i tak spotka się w prawdziwym życiu.

Ale baśń nie kończy na tym swojego zamysłu. Pracuje dalej. Nie chodzi w niej o przygotowanie dziecka do prawdziwego życia, bo w tym celu są równie dobrze opowiadania, opowieści dorosłych, poradniki, podręczniki, itp. Nie chodzi w niej również o moralną pointę, bo od tego są wierszowane bajki, w których zwierzęta-ludzie uczą się ładu społecznego.

Baśń przechowuje skarby magii i tajemnicy. Nie możemy wszystkiego wiedzieć do końca. Sami musimy wybierać jak żyć i czym jest dobro. Pozostajemy z niepewnością i nadzieją. Wszystkie baśnie dają nadzieję nie dając jednostkowych rozwiązań. Baśń o śmiertelnej koszulce nie odbiera śmierci magii i tajemnicy. Na powrót zasłania socjologiczną realność życia swoją zaczarowaną kurtyną

i w ostatnim zdaniu przywołuje obraz śmierci jako zaśnięcia, a trumny jako podziemnego łóżeczka: „Syneczek zaś nie zjawił się więcej, lecz zasnął w swym podziemnym łóżeczku”.

Baśń biegle włada czasem duchowym, zewnętrznym, a także gramatycznym. Dziecko dojrzewa w czasie i słowa dojrzewają w czasie. Aby powiedzieć „trumna”, „grób” itp., musi upłynąć odpowiedni czas procesów duchowych. Baśń się nie spieszy, szanuje dziecko i liczy się z powolnym procesem dojrzewania jego psychiki. Wreszcie przychodzi czas na konkretne określenia, które dziecko może już porzyjąć bez wstrząsu i wcielić do własnego świata.

Wydaje się, że na tym powinna zakończyć się praca baśni. Lecz baśń toczy się dalej. Zaskakuje nas jej powrót do metafory. Konkretność trumny i grobu rozplywa się w obrazie snu w podziemiach. Po co baśń chce na powrót ukryć prawdę ludzkiego losu w prawdzie poezji? Przecież tak konsekwentnie i subtelnie odkrywała prawdę i wprowadzała dziecko w doświadczenie śmierci. Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie. Być może najważniejsze zadanie baśni wymyka się naszemu racjonalnemu umysłowi. I tylko czasem zaskakuje nas prosta myśl, że tak jak ptak fruwa a kamień leży w strumieniu, baśń przechowuje czarodziejskie i tajemnicze piękno życia człowieka i świata.

#### MOURNING AND FABLES

The author writes about the therapeutic function of fables. In order to present her case she analyses one of the Brother Grimms' fable *The Death Gown* showing how its symbolic plot introduces the child into the issue of death. At the same time the author reflects on the modern approach to death and mourning, stressing the fact that we are witnessing a process of breaking the taboo of silence concerning dying and death. In modern age culture, specially in mass culture, death is taboo; we don't know how to speak about it, we face it either helplessly, or full of fear. Psychological self-isolation of people in mourning contributes to the creation of a peculiar mass-media illusion that death, pain and mourning have a marginal meaning. The author tries to throw light on this experience showing its psychological and pedagogical aspects.